



## ALFRED WOYCICKI

Dnia 3 października 1946 r. w Krakowie, sędzia śledczy Jan Sehn, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na ustny wniosek i w obecności członka tejże komisji, wiceprokuratora Edwarda Pęczalskiego, przesłuchał w trybie i na zasadzie art. 4 dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 254, 107 i 115 kpk, niżej wymienionego byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Alfred Woycicki
Data i miejsce urodzenia	21 czerwca 1906 r. we Lwowie
Imiona rodziców	Władysław i Stanisława
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Zajęcie	sekretarz teatru miejskiego
Miejsce zamieszkania	Kraków, [...]

---

Aresztowany zostałem 18 lutego 1942 w Krakowie, po czym po chwilowym pobycie w więzieniu przy ul. Montelupich odesłano mnie transportem liczącym 62 osoby do Oświęcimia, gdzie przybyłem 11 czerwca 1942 r. i otrzymałem nr więzienny 39 247. Początkowo przeznaczony zostałem do prac w komandzie *Buna*, skąd jednak – dzięki interwencji mojego dobrego znajomego Adama Korycińskiego – przeniesiony zostałem do komanda *Erkennungsdienst* w oddziale politycznym. Kapem tego komanda był więzień niemiecki ze Szczecina, komunista, który nazywał się Franz Malz. Był on do więźniów, jak większość kapów, niezycliwie ustosunkowany i znęcał się nad nimi przy każdej sposobności. W szczególności zaś nienawidził Polaków i Rosjan. Cały oddział

polityczny dzielił się na kilka działów, a w szczególności na: *Aufnahme* (biuro przyjęć), *Erkennungsdienst* (ustalenie tożsamości osoby, odciski palców i zdjęcia), *Standesamt* (urząd stanu cywilnego), *Vernahmungsabteilung* (przesłuchania więźniów). Przy oddziale politycznym urzędował również przedstawiciel gestapo katowickiego, który jednak nie podlegał szefowi oddziału politycznego, lecz swoim władzom gestapowskim. Był nim *Reichsdeutsch* Wosnitza. Na czele oddziału politycznego stał wówczas *Untersturmführer* Grabner. W oddziale przesłuchań urzędowali SS-mani Boger, Lachmann, Dylewski, Claussen i inni. Szefem *Erkennungsdienst* był *Hauptscharführer* Bernard Walter, którego zastępował *Unterscharführer* Ernst Hoffmann. Oddziałem *Aufnahme* kierował *Unterscharführer* Stark. Kierownika *Standesamtu* nie pamiętam nazwiska.

Po przybyciu do Oświęcimia zastałem tam też innych znajomych Tadeusza Lisowskiego, który przebywał pod tym przybranym nazwiskiem w obozie, a właściwe jego nazwisko brzmiało Paulony. Od niego też dowiedziałem się, że na terenie obozu istnieje polska organizacja wojskowa, której składu osobowego początkowo nie znałem. Później dopiero dowiedziałem się, iż na czele jej stał pułkownik Gilewicz, dowódca pułku lotniczego z Lidy, przezywany w skróceniu „Gilem”. Niejako adiutantem jego był Henryk Bartosiewicz oficer lotnik, ponadto w grupie tej pracowali również major Bończa z 1. Pułku szwoleżerów, major Dziama dowódca szkoły lotniczej w Toruniu, kapitan Kazuba, Bernard Świerczyna i inni. Czy wymienione przeze mnie osoby zajmowały istotnie stanowiska wojskowe, o jakich wspomniałem, tego skądinąd nie wiem, a jedynie tak mi zostali przez innych wtajemniczonych w grupie wojskowej opisani. Zadaniem tej grupy wojskowej było stworzenie na terenie obozu wśród Polaków organizacji, która by była gotowa w przyszłości, na wypadek zaistnienia sprzyjających okoliczności, poderwać do zbrojnego wystąpienia więźniów i spowodować uwolnienie się z obozu.

Niezależnie od tej grupy wojskowej na terenie obozu działały wówczas poszczególne grupy polityczne jak: grupa ludowców, grupa PPS z Adamem Kuryłowiczem i grupa narodowców z Mosdorfem na czele. Każda jednak z tych grup działała na własną rękę i nie było między nimi współpracy ani jednego kierownictwa. W jesieni 1942 r. przybył do obozu więzień Józef Cyrankiewicz, o którym wiedziałem, iż jest delegatem PPS do Delegatury Rządu Polskiego. Skontaktowałem się z nim bliżej i wiem, iż zamiarem jego było doprowadzić do skoordynowania działalności wszystkich grup politycznych i że w tym kierunku rozpoczął rozmowy z przywódcami tych grup. Chodziło o to, aby z jednej strony informować świat jednakowo o tym, co się dzieje w obozie, a ponadto, by wśród wszystkich

więźniów obozowych niezależnie od narodowości, wyznania czy rasy wytworzyć atmosferę wzajemnego zaufania i współpracy i tym sposobem przeciwstawiać się niszczycielskim zakusom władz obozowych. W roku 1943 z wiosną miałem możliwość zorientowania się, iż Cyrankiewiczowi udało się doprowadzenie do jednolitej akcji wszystkich grup politycznych na terenie obozu działających.

Między grupą wojskową i grupą polityczną nie było początkowo ściślejszego porozumienia i współdziałania, gdyż w grupie wojskowej chodziło o to, by całą akcją kierowali w pierwszym rzędzie Polacy, podczas gdy grupa polityczna Cyrankiewicza była w bliskim kontakcie z komunistami niemieckimi, którzy niejednokrotnie dawali wyraz nienawiści do Słowian, a w szczególności do Polaków i do Rosjan. To budziło w grupie wojskowej brak zaufania i obawę, że zamierzone przez nią plany mogą nie dać się zrealizować. W związku z tym skontaktowałem Cyrankiewicza z przedstawicielem grupy wojskowej, a raczej jej łącznikiem w osobie Bartosiewicza, i wiem, że w następstwie tego obie grupy poczęły swoje akcje i zamierzenia częściowo przynajmniej uzgadniać. Zarówno grupa wojskowa, jak i polityczna utrzymywały dość ożywiony kontakt ze światem zewnętrznym za pomocą specjalnych łączników, którzy otrzymywali wiadomości z obozu przy różnych okazjach i w różny sposób, drogą oczywiście ściśle poufną. W szczególności wykorzystywano do tego grupy więźniów, które udawały się na pracę poza teren obozu, a zwłaszcza do miasta Oświęcimia. Czy w obozie znajdował się nadawczy aparat radiowy, tego nie wiem, w każdym jednak razie wiadomości były tak szybko podawane, iż niejednokrotnie o wypadkach w obozie radia zagraniczne mówiły już w dniu następnym. Okazane mi na dwu kartkach odbitki fotograficzne z datą 8 września 1944 r., podpisane nazwiskiem „Rot”, o którym wiem, że było pseudonimem Cyrankiewicza, zawierają stan załogi SS-manów w obozie oświęcimskim na ten dzień i przesłane zostały łącznikami organizacyjnymi na wolność. Z zapisków tych wynika, iż cała załoga SS-manów w obozie Oświęcim I, II i III wynosiła wówczas 3 342 SS-manów, zarówno oficerów, jak i podoficerów i szeregowych. Wiem, iż podobne i inne wiadomości były przesyłane z obozu bardzo często. Między innymi przesłano także kilkakrotnie oryginalne zdjęcie urządzeń i różnych scen obozowych. W jednym konkretnym wypadku były to fotografie zrobione na oddziale kobiecym w Brzezince przez przysłanego w tym celu specjalnie z polecenia RSHA *Hauptscharführera*, którego nazwiska nie znam. Było to w końcu roku 1943 lub na początku 1944 r. Obóz został powiadomiony o jego przyjeździe telefonicznie, z poleceniem poczynienia mu wszelkich ułatwień. Wykonał on wówczas wiele zdjęć w obozie kobiecym

i tego samego dnia przyniósł je do *Erkennungsdienst* w celu wywołania klisz i sprawdzenia, czy są udane. Dzięki temu widziałem wszystkie te fotografie i nie mogę zrozumieć, po co były one robione, gdyż treścią swą wysoce kompromitowały władze obozowe. Jedno z nich przedstawiało stos trupów kobiet, na którym stały dwie roześmiane SS-manki, a SS-man w stopniu oficerskim podnosił nogę jednego z ciał kobiecych i wydawał się być tą nogą bardzo ubawiony. Drugie zdjęcie przedstawiało szpital kobiecy, w którym chore leżały w nieładzie, po kilka na jednej pryczy, niektóre całkiem nagie i w stanie kompletnego wycieńczenia. Pozostałe zdjęcia były wszystkie mniej więcej tego samego rodzaju. Rozmawiałem osobiście z owym *Hauptscharführerem*, który zachowywał się w stosunku do personelu *Erkennungsdienst* bardzo elegancko, częstując nas nawet papierosami, i od niego dowiedziałem się, że zdjęcia te przeznaczone są osobiście dla Himmlera. Ponieważ w *Erkennungsdienście*, a specjalnie przy robieniu odbitek fotograficznych, pracowali między innymi bardzo dobrzy znajomi moi z obozu i ludzie całkiem zaufani Józef Pysz z Bielska i śp. Władysław Wawrzyniak z Łodzi, przeto w porozumieniu z nimi udało mi się, mimo wyjątkowej czujności SS-manów, otrzymać po jednej odbitce tych. Wszystkie te odbitki wraz ze zdobytymi w ten sam sposób fotografiami SS-manów z wydziału politycznego i z komendantury wręczyłem Cyrankiewiczowi w celu przesłania ich na wolność. Po pewnym czasie otrzymałem od Cyrankiewicza zapewnienie, iż fotografie doszły w przeznaczone miejsce, i że nie zostaną wykorzystane wcześniej, aż dopiero po naszym wyjściu na wolność. Gdy po wyjściu z Oświęcimia zapytywałem Cyrankiewicza o te fotografie, odpowiedział mi najpierw, że jeszcze nie zostały wydobyte ze skrytki, a następnym razem zbył mnie jakąś inną odpowiedzią, tak że do dziś dnia nic nie wiem o tym, gdzie one się znajdują. Pytałem o fotografie te również p. Teresy Lasockiej z Krakowa, do której w czasie okupacji nadchodziła częściowo korespondencja z obozu, ale również i ona mi odpowiedziała, że nic o nich nie wie. Tą naszą drogą wysłaliśmy również na zewnątrz poza obóz zdjęcia oryginalne, dokonane w czasie akcji gazowania i palenia w dołach. Są to zdjęcia zamieszczone w okazanym mi obecnie protokole oględzin krematoriów oświęcimskich, jako fotografia nr 33 i nr 34. Pismo na fotografii nr 35 pochodzi z ręki Cyrankiewicza.

Słyszałem, iż były poszczególne wypadki zaopatrywania drogą konspiracyjną więźniów w broń i przemykania tej broni do obozu. Nie były to jednak wypadki masowe i wykluczam, by w obozie znajdował się jakiś większy skład broni, przechowywany do dyspozycji więźniów. Potwierdzeniem tego faktu jest i to, iż gdy w sierpniu 1944 obsługujące krematoria *Sonderkommando* zamierzały dokonać buntu, wojskowa grupa była temu

przeciwna i odradzała przedsięwzięcie tej akcji, wychodząc z założenia, że z powodu braku dostatecznej ilości broni akcja ta się nie uda. Na terenie obozu noszono się również z zamiarem wywołania ogólnego powstania w roku 1944, gdy ruszyła ofensywa sowiecka. Wobec jednak zatrzymania się tej ofensywy w lecie 1944 r. wstrzymano się z rozpoczęciem powstania, czekając na lepsze warunki, gdy wojska sowieckie podejść bliżej do Oświęcimia i gdy w związku z planowaną pomocą oddziałów partyzanckich będzie można liczyć na zrealizowanie powstania. Nie doszło jednak do tego, ponieważ w międzyczasie przeprowadzono w obozie ewakuację więźniów do innych obozów w Rzeszy.

Likwidację obozu oświęcimskiego rozpoczęli Niemcy już w lecie 1944 r., wywożąc w pierwszym rzędzie drobnymi – po kilkaset osób liczącymi – transportami Czechów i Polaków. Jednym z większych transportów, obejmującym samych Polaków, był transport 25 października 1944 r., w którym to dniu wywieziono z Oświęcimia do Sachsenhausen i do Buchenwaldu 2 tys. więźniów. Transportem tym odjechałem z Oświęcimia również i ja. W tym czasie likwidacja obozu była posunięta już dosyć daleko, w szczególności obóz ogołociono z Polaków. W obozie pozostali wówczas tylko ci więźniowie Polacy, którzy z racji swych funkcji byli niezbędnie potrzebni do dalszej likwidacji obozu. Ponadto wielu Polaków pozostało w szpitalach.

Niezależnie od tego sposobu likwidowania mówiło się głośno wśród więźniów o zlikwidowaniu obozu w sposób gwałtowny i krwawy, a w szczególności o tak zwanej akcji Molla, która miała polegać na zbombardowaniu terenu obozu przez samoloty niemieckie, z tym, iż później ogłosi się światu, że dokonały tego samoloty alianckie. Wiem, że w tej sprawie tajne organizacje obozowe wysyłały do kraju specjalne meldunki, by zaalarmować o tym zagranicę.

Na terenie obozu macierzystego w Oświęcimiu istniała dla więźniów aryjczyków kantyna, w której można było dostać początkowo papierosy, lepszą niż normalna zupę dla więźniów, przybory kancelaryjne i papier toaletowy. Z czasem w kantynie tej było coraz mniej rzeczy, a wreszcie doszło do tego, że był tam tylko papier toaletowy. Najpierw kupowało się w kantynie za gotówkę (wypłacano nam co miesiąc z pieniędzy nadesłanych od rodzin), później za bony, których równowartość odliczano z nadchodzących przesyłek pieniężnych, zaznaczając to na koncie więźnia.

W połowie 1943 r. na piętrze budynku bloku 24, a więc według nomenklatury oficjalnej w bloku 24a, założono dom publiczny. Dokładnej liczby pensjonariuszek nie znam,

rekrutowały się one spośród więźniarek, w większości zawodowych prostytutek. Zdarzały się jednak wypadki, że kobiety doprowadzone do stanu ostatecznego wyniszczenia, chcąc ratować swe życie, zgłaszały się dobrowolnie. Znany był w obozie wypadek, gdy 17-letnia dziewczyna zgłosiła komendantowi obozu żeńskiego Hößlerowi gotowość przyjęcia pracy w domu publicznym. Na pytanie Hößlera, w którym w tym wypadku obudził się człowiek, odpowiedziała, że ma 17 lat, z mężczyznami dotąd nigdy nie współżyła, że jednak chce ratować życie, a ponieważ nie widzi innego wyjścia, zgłasza się dobrowolnie do domu publicznego w nadziei, iż tam będzie miała lepsze warunki i przetrwa w obozie. Dziewczynę tę skierował podobno Hessler na jakieś inne, lepsze komando robocze. W innym wypadku powracający z pracy mąż zauważył w oknie domu publicznego swą żonę. Dotąd nie wiedział w ogóle, że żona jego przebywa w obozie oświęcimskim.

Prawo korzystania z domu publicznego traktowane było jako nagroda za pilną pracę i zachęta do dalszej pracy. Początkowo rozdzielano bony uprawniające do wstępu przed blokiem 24 po apelu wieczornym. Bony rozdzielali między zgłaszających się więźniów *Rapportführer* obozu macierzystego. Ponieważ przy tej okazji tworzyło się zbiegowisko, wobec tego później *Rapportführer* rozsyłał bony do *Kommandoführerów* celem rozdzielenia między więźniów. Prawo korzystania mieli tylko aryjczycy – Niemcy, Polacy i Czesi. Pobyt w domu publicznym trwał 15 minut. Czas pobytu regulował SS-man nadzorujący biciem w gong. Po 15 minutach wszyscy mężczyźni musieli blok opuścić. Po kryjomu przed władzami obozowymi korzystali z tego urządzenia również SS-mani. Pensjonariuszki bloku 24a były lepiej odżywiane i otoczone opieką lekarską. Niemniej zdarzały się jednak wypadki zarażenia chorobami wenerycznymi.

Raz jeden posłużył blok 24a za sypialnię, w której spędziła noc poślubną para małżeńska. Mianowicie Austriak, więzień Rudi (nazwiska nie pamiętam) za dobre sprawowanie się otrzymał zezwolenie zawarcia w obozie związku małżeńskiego. Ceremonia – fotografowana przez SS-manów – odbyła się w miejscowym urzędzie stanu cywilnego. Narzeczona, Hiszpanka, otrzymała po ślubie prawo przebywania przez 24 godziny w obozie. Na noc wypędzono z domu publicznego pensjonariuszki i ulokowano tam nowożeńców. Następnego dnia pani młoda opuściła obóz. Rudi, który był dobrym kolegą, brał udział w pracach konspiracyjnych organizacji podziemnej, został później za udział w tych pracach powieszony.

Jak na wstępie zeznałem, do obozu oświęcimskiego przybyłem 11 czerwca 1942 r. Osadzony zostałem na bloku 11, który służył wówczas jako blok kompanii karnej i kwarantanny

przyjściowej. 12 czerwca wypędzono nas na ulicę obozową, gdzie pod murem oddzielającym w tym czasie obóz żeński od reszty obozu wydzielano nam obiad. W czasie obiadu zgłosił się do mnie nieznany mi wówczas z nazwiska więzień Kurt Machula, oświadczając, że przychodzi w miejsce Władysława Tempki, adwokata z Katowic, który miał ze mną się skontaktować. Machula oświadczył wówczas, że Tempka został właśnie przed chwilą rozstrzelany na bloku 11. Z uwagi na to, że był to drugi dzień mego pobytu w obozie, datę pamiętam zupełnie dokładnie i na tej podstawie stwierdzam z całą stanowczością, że Tempka rozstrzelany został na podwórzu bloku 11 dnia 12 czerwca 1942 r. przed południem, między godziną 12.00 a 13.00. Wynika z tego, że okazane mi obecnie akta Władysława Tempki, w których podano, iż zmarł on 14 czerwca 1942 r. śmiercią naturalną na obustronne zapalenie płuc, są w całości nieprawdziwe. Fakt podania fałszywej daty śmierci zdarzał się bardzo często przy masowych rozstrzeliwaniach. Grupę rozstrzelanych rozbijano w ewidencji obozowej na kilka dni, aby w ten sposób upozorować śmierć naturalną i zamaskować masowe morderstwo.

Odczytano. Na tym czynność i protokół niniejszy zakończono.